Wychodzi we Lwowie dwa razy na tydzień, to jest: w każdy Wtorek i Piątek. Bióro expedycyi dziennika: „Polska“ znajduje się we Lwowie, w głównym rynku pod liczbą 153, w księgarni Jana Milikowskiego.

POLSKA.

Przedpłata na dziennik „Polska“ kosztuje we Lwowie na dwa pierwsze miesiące, od 1go sierpnia do dnia 1go października r. b. zlr. 2 kr. 24 w m. k.; na prowincyi, na tenże sam czas, 3 zlr. w m. k. — Prenumerować można: we Lwowie w biórze expedycyi, na prowincyi, po wszystkich pocztamtach krajowych i zagranicznych.

PISMO POŚWIĘCONE ROZPRAWOM

POLITYCZNO-EKONOMICZNYM I HISTORYCZNYM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

Piątek № 10. 1. Września 1848.

Stowarzyszenie Ziemiańskie.

Czyni wiadomo, iż w d. 6. września r. b. po godzinie 4tej z południa, w zwykłem miejscu posiedzeń swoich, w gmachu hrab. Skarbka, odbędzie się w myśl §. 14. statutu ogólne posiedzenie Stowarzyszenia Ziemiańskiego, na które się niniejszem wszyscy jego członkowie uprzejmie wzywają.

Lwów dnia 30. sierpnia 1848.

Z wydziału Stowarzyrzenia.

Rada centralna i Ziemiaństwo.

Klątwa rzucona przez Radę Centralną na Towarzystwo Ziemiańskie w nrze. 90 Gazety Narodowej, była dla nas spokojnych wsi mieszkańców prawdziwym gromem wśród pogodnej ciszy! Grom ten zadziwił nas, boleśnie dotknął, lecz zarazem ośmielił.

Akt urzędowy liczbą 1160 oznaczony, jest bezprzecznie najważniejszym jaki dotąd Rada centralna wydała. Jeżeli się nie mylimy, będzie on stanowił epokę tak w jej własnej historyi, jako i w historyi naszego anarchiczno-konstytucyjnego życia.

Warto więc wziąść go pod scisłą rozwagę! — A wyrzec jasno i otwarcie co się o nim myśli, jest nawet obowiązkiem każdego obywatela. Spodziewamy się więc, iż nikt nam za złe nie poczyta, iż się poważymy czynności Rądy Narodowej rozbierać i sądzić; nikt, komu tylko znana i miła jest wolność prawdziwa, wolność powszechna, wolność w granicach prawa nieograniczona niczem, krom miłością bliźniego.

Kto bowiem wolność taką zna i kocha, ten przyznać musi, iż główną jej rękojmią jest prawo sumiennej krytyki i opozycyi, przysługujące wszystkim obywatelom bez żadnej różnicy, względem wszystkich nawet władz publicznych bez żadnego wyjątku, a tym więcej względem własnych współrodaków.

Rewindykujemy więc dla siebie prawo sumiennej opozycyi, dla którego w wolnej społeczności nie ma nigdy preskrypcyi, i nie tracimy nadziei, że jeżeli tylko rządy Metternichowskie nie powrócą, lub Moskale na nas nienapadną, to prawa tego wszyscy spokojnie używać będziemy, względem wszystkich władz odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych, względem wszystkich stowarzyszeń a przeto i naprzeciw Radzie centralnej.

Aby zaś zapobiedz wszystkim możliwym nieporozumieniom i uniknąć, o ile to jest w naszej mocy dowolnych posądzeń, oszczerstw i obelżywych pocisków, jakiemi niestety, zapoznając wysokie powołanie dziennikarstwa, niektóre dzienniki lwowskie kolumny swoje zapełniają!... oświadczamy niniejszem wszem w obec i każdemu z osobna, *komu o tem wiedzieć przynależy.*

1) Że nie występujemy tu jako obżałowana strona; gdyż powołani do bajratu zasiadać w nim niechcieliśmy; a do Stowarzyszenia Ziemiańskiego nie należeliśmy i nie należymy.

2) Że przodków zwyczajem orząc ziemię i z polskiego żyjąc chleba, wśród polskiego ludu, żadna anti-narodowa myśl w głowie naszej powstać nawet nie mogła. Reakcyjnych też spisków nie chcemy i nierozumiemy, lecz otwartej reakcyi przeciw złej akcyi, bynajmniej się nie zrzekamy, byłoby to bowiem krzywdzącem nas poddaństwem.

3) Że w powagę, ale nie we władzę moralną Rady centralnej w i e r z y m y, zasady adressów z d. 19 marca i 6 kwiet. wyznajemy, i wszystkie wyrażone w nich życzenia i cele narodu jako polityczne dogmata przyjmujemy; a przeto, nie myślimy powadze owej ubliżać lub ją naruszać, ani też przeciw zasadom adressami objętym występywać niechcemy; owszem, popierać je i rozszerzać o ile to w małym wpływu naszego obrębie czynić mamy sposobność, było i jest zawsze szczerem i silnym naszym przedsięwzięciem.

A teraz wyspowiadawszy się, przystępujemy do rzeczy:

Z odezwy Rady Narodowej Centralnej z d. 10go. sierpnia dowiadujemy się, iż klątwa pod l. 1161 na Ziemiaństwo rzucona, była skutkiem n i e p o s ł u s z e ń s t w a, jakiego Stowarzyszenie to dopusciło się, nieod-

powiadając w przepisanym terminie na wezwanie Rady Centralnej, kiedy wezwanie to dobitnie Ziemiaństwu zalecało, aby statuta swe przedłożyło, tudzież z dotychczasowych czynności swoich się wykazało i wyraźnie przestrzegło: „że nieodpowiedzenie wezwaniu, Rada Centralna jako wyłamanie się z pod kierunku ogólnej sprawy uważać będzie musiała.“

W tejże odezwie z d. 10 sierp., w której Rada Narodowa w imieniu „równości, wolności i braterstwa“ do współobywateli przemawia, wyrażone są także powody, dla których tymczasowo prawo Stowarzyszenia, musi jeszcze pewnej cenzurze podlegać.

Powody te są: nieustalone położenie kraju i mnogie dążności anti-narodowe i reakcyjne, przy których wolność Stowarzyszenia mogłaby się stać narzędziem szkodliwych sprawie celów.

Podejrzenie zaś, że Ziemiaństwo może bydź tem narzędziem, powstało ztąd iż:

1) Ziemiaństwo jak to już z pierwszych nrów. „Polski“ poznać można, jest Stowarzyszeniem politycznem a nie czysto ekonomicznem, jak to pierwotnie zapowiedziało.

2) Że potajemnie, nie opowiedziawszy się wprzód Radzie, rozesłało po kraju list drukowany, w którym zaleca ziomkom, uważnie, odczytać to co do nich pisze (?) (jak się zdaje dla tego, aby zrozumieć o co rzecz idzie) zkąd powstało w Radzie Centralnej słuszne przeczucie (?) iż w owych pismach towarzystwa ukrywają się jakieś skryte, przeciwne sprawie narodu cele.

3) Że z mowy w tymże liście „o grożącem niebe„spieczeństwie krajowi i porządkowi społecznemu i o „potrzebie zapobieżeniu mu w porę“ wnioskować należy, że Ziemiaństwo przedsięwzięło rozsiewać niezgodę i braci na dwa nieprzyjazne obozy rozdzielić; i że zasiewając trwogę przed kommunizmem, owem straszydłem zwykle u nas na nieuków politycznych wystawianem, usiłuje towarzystwo to dla ukrytych celów swoich pozyskać hołdowników.

Oto jest cały akt oskarzenia w skutek którego klątwa na Ziemiańskie towarzystwo rzucona została. Zarzuty czynione tu towarzystwu Ziemiańskiemu moglibyśmy z większą słusznością przeciw samej Radzie centralnei obrócić! Ona to bowiem, ogłosiwszy także pierwotnie, iż chce bydź tylko ogniskiem opinii publicznej, wiernym wyrazem życzeń i dążności narodowej, kilka krotnie też oświadczywszy, iż krom władzy moralnej władzy doradczej, żadnej innej nie ma i mieć nie chce, jednakowoż teraz aktem narzucającym Ziemiaństwu swoją cenzurę i potępiającym Stowarzyszenie za to, iż się jej nie poddało, przedzierzgnęła się Rada centralna samowładnie w władzę wykonawczą, władze rozkazującą i sprawiedliwość wymierzającą.

Rada centralna zarzuca Ziemiaństwu, iż rozsiewa niezgodę i płonny postrach przed jakiemiś mnogiemi dążnościami anti-narodowemi i reakcyjnemi, nie powiadając jasno i otwarcie kto je ma i jakie one są? Kiedy Rada chce bydź władzą, niechże sobie jako władza publiczna postępuje. Niech nie oskarza nie wymieniwszy winy i winowajców. Niech nie potępią przed sądem. Niech nie sądzi przed występkiem.

Sądzić kogo z kilku słów fałszywie wyłożonych, potępiać za domniemane zamysły, lub za czyn niedowiedziony, nie wykazany, nie oznaczony nawet wyraźnie i to na mocy przeczucia (!!), rzucać klątwy przed sądem i klątwą tą pozbawiać współobywateli praw wspólnych, praw wszystkim przysługujących, stowarzyszania się myślenia i myśli swych rozszerzania?! jest to czystym terroryzmem, terroryzmem Stej: inkwizycyi, terroryzmem Robespierra!

Powody dla których to Rada centralna przedsięwzięła ograniczyć prawo Stowarzyszenia, konstytucyą wszystkim bez różnicy i bez żadnych poprzednich ostrożności zapewnione, są nam dobrze i od dawna znane. Z tych to zawsze powodów wszyscy władcy ograniczali i przytłumiali prawa narodów. Zapytajcie się Metternicha, zapytajcie Mikołaja, zapytajcie wszystkich przeszłych i terazniejszych despotów, dla jakich powodów przytłumiają święte prawa ludu? a wszyscy wam odpowiedzą, iż wymagają tego okoliczności czasu; niebezpieczeństwo grożące sprawie publicznej, to jest „Salus publica.“

Mniejsza tu o Ziemiaństwo, mniejsza i o klątwę rzuconą na jego niecne jakoby zamiary. Klątwa z Watykanu nawet rzucona, dziś już nie zabije; a jeżeli ta klątwa co ze Lwowa spadła na Ziemiaństwo, rany mu jeszcze jakie zadała, to czyste sumienie rany te nalepiej zagoić potrafi. Nam tu nie idzie o prawa Ziemiaństwa, lecz o wolności wszystkich, idzie nam o Radę Narodową nawet, która z stanowiska swego mogłaby i powinna oświecać i przewodniczyć opinii publicznej, a przytem czuwać nad całością uzyskanych swobód i praw politycznych. Lecz jakże Rada będzie mogła temu wysokiemu zadaniu swemu odpowiedzieć, kiedy sama zbyt śmiałą ręką nadweręża te prawa których strzedz, było właśnie głównem jej powołaniem?

Rada centralna żądając od Stowarzyszenia, aby uznało i poddało się jej cenzurze i zwierzchnictwu, podkopała sama swe prawa i swoją powagę.

Zamach wymierzony przeciw Ziemiaństwu, zadziwił wielu, a wszystkich boleśnie dotknął, gdyż wszystkich wspólną własność, wolność Stowarzyszenia naruszyć usiłował. Żadne powody ani obawy nie mogą usprawiedliwić tego samowolnego aktu!

Obawa anti-narodowych i reakcyjnych dążności nie była tu na swem miejscu, nie miała jej Rada Centralna, kiedy Sto. Jurskie rady i komitety niemieckie rozsiewały w kraju niezgodę i wzniecały słuszną obawę krwi przelewu. Dla czegoż teraz powzięła Rada taką nieufność i trwogę przed Stowarzyszeniem Ziemian, złożonem z współobywateli, Polaków, z ludzi o ile nam wiadomo żadnym występkiem nie splamionych, z ludzi którzy swe

wyznanie wiary publicznie ogłośili, a w tem wyznaniu oświadczyli wyraźnie, iż głównem ich życzeniem, ostatecznym celem jest w politycznem względzie Polska cała i niepodległa? co do kształtu rządu, monarchia demokratyczna na najobszerniejszej podstawie? w społecznym zaś względzie, utrzymanie rodziny i własności, jako niezbędnych warunków wszelkiej cywilizacyi i postępu; zniesienie zaś wszystkich monopoliów i przywilejów jako z prawdziwą wolnością niezgodnych?

Gdzież tu są ukryte cele... tajne zamiary... grożące sprawie zamachy?... Lecz przypuśćmy nawet że Ziemiaństwo rzeczywiśnie zbrodnicze knuje spiski, to ztąd nie wypływało jeszcze ani prawo ani potrzeba naruszania wolności Stowarzyszenia. Rada Centralna mogła w takim przypadku wystąpić przeciw Ziemiaństwu, odkryć haniebne jego plany ale rzeczywiste, nie przeczuwane; i tak w sposób odpowiedniejszy swej powadze, oświecić i ukarać winowajców, a zarazem społeczność zagrożoną z niebezpieczeństwa wybawić.

Ale rozkązywać, cenzurować, klątwy rzucać, do tego Rada Centralna nie była ani zobowiązaną ani umocowaną. Było to z jej strony aktem samowolnym, niesprawiedliwym i niepolitycznym. Rada bowiem nie miała i mieć nie mogła prawa ograniczenia lub zawieszania swobód konstytucyą nadanych, gdyż prawa tego niema żadna władza w państwie, ani monarcha, ani Sejm, ani ministeryum. Jeżeli się z czasem okaże potrzeba zreformowania lub zniesienia konstytucyi, to będzie to rzeczą zgromadzenia prawodawczego, z wyborów przez cały naród wynikłego, ale nie Rady Centralnej, której nikt nigdy takiego mandatu nie dawał, i nikt też nigdy o taką opiekę nie prosił.

Z Sanockiego.

Ludwik Skrzyński.

Bańki... aforyzmy... i teorye socyalne Pana L. R.

Jak wielkiego rozwój ideji socyalnych potrzebuje czasu, do wyrobienia się z odmętu w nich panującego, w zasady praktyczne; jak dalece ujarzmienie myśli ludzkich, dzieło dawnego systematu cenzury i niewoli, było na przeszkodzie tak samemu rozwojowi wspomnionych idej, jak i przejściu ich w praktykę życia, dowodzą nam codzienne prawie zjawiska w publicystyce naszej krajowej.

Pomijając ulotne myśli puszczone w świat przez przedsiębierstwo w celu zabawienia kawiarnianego próżniactwa, jakiemi są np. „Marzenia przedpokojowe“ (*) jakiegoś rozmarzonego marzyciela, i t. p.; gdy takowe łataniny dziennikarskie dla wypełnienia kolumn, należących się prenumerantom łaskawie i cierpliwie pobłażającym, nie mogą bydź przedmiotem rozbioru umniczego; zwróćmy badawcze oko w wyższe sfery dziennikarskie.

(*) Dziennik mód paryzkich, teraz Tygodnik polski, nr. 26. z dnia 24go czerwca r. b.

Publicysta Pan L. R. zasługuje bez wątpienia na odszczególniającą się uwagę myślących czytelników, dla wyrazistej dążności w zdaniach swoich.

Stara on się o zatarcie w kraju naszym wszelkiej narodowości, i usiłuje ją zastąpić utworem nowych socyalnych instytucyi.

Nowa ta szkoła socyalizmu, której przewodniczy szanowny jej twórca, ogłosiłą w dzienniku „Postęp“ nr. 32 z 6go lipca r. b. dwa artykuły.

Pierwszy poświęcony jest stósunkowi kapitału do pracy; drugi zawiera głównie prawidła socyalizmu, mającego zastąpić narodowość, i nosi nazwę: Socyalizm i narodowość.

Zajmiemy się treściwym rozbiorem obydwu, i tak:

„Krwawa walka, mówi szanowny autor, kapitału i roboty w ulicach Paryża, dowiodła jak wielce potrzeba położyć koniec tej anarchii przemysłowej, którą przezwano konkurencyą wolną.“

Myśmy wierzyli i wierzymy przeciwnie. Krwawa ta walka powstała, ponieważ chciano pogwałcić naturę i zastąpić ją sztuką — przyrodzoną wolność człowieka ująć w więzy — jednem słowem: wolną konkurencyę przemysłowości zastąpić organizowaną robotą. Usiłowanie też to monstrualne sprawiło, że kapitały bądź zniszczały, bądź się cofnęły z obiegu — a praca wyrodziła się w zuchwalstwo próżniacze. Gdyby ta szalona walka nie była Francyą zastała w posiadaniu dostatnich sił żywotnych, piękny ten kraj — skazany na trawienie kapitału i zmarnowanie pracy przez czas przydłuższy — byłby się zmienił w pustynią, byłby wrócił do pierwotnego stanu natury, stanu ciemnoty i barbarzyństwa.

„Wolność, mówi dalej autor, tam kłamstwem jest, gdzie robotnik muśi uledz woli kapitalistów, albo z głodu umrzeć. Ale z drugiej strony, kapitalista częstokroć przy wyznaczeniu wynadgrodzenia roboczego, uledz muśi uciskowi na targu zmiennym panującemu.“

Wolność tam kłamstwem stałaby się, gdzie robotnik ulegałby woli kapitalisty, jak równie, gdzie kapitalista ulegałby woli robotnika. Wolna konkurencya kapitału i pracy, wolne użycie tych dwóch źródeł bogactwa krajowego, samodzielność w użyciu obojga; są rękojmią i znamieniem prawdziwej i dobrze zrozumianej wolności.

„Więc organizować robotę jest niepodobna.“

Uznając szanowny autor, że wolnej konkurencyi jako anarchii przemysłowej koniec położyć potrzeba, utrzymuje jednocześnie, że organizować robotę jest niepodobna; podaje więc jako środek:

„Bronić robotników od chciwośći kapitalistów, bronić tych zaś od niesłusznych żądań robotników.“ A tem samem autor chce dowieść, że: „Sądownicze zwierzchnictwo nad prywatnym przemysłem bezprzecznie przynależy społeczności, i że: potrzeba sądów, przed które robotnicy i kapitaliśći spory swoje zanieśćby mogli.“

Zdziwieni tym pomysłem przyznajemy, że takie zabezpieczenie wolności, zupełnie jest dla nas nowe i nie radzibyśmy mieć w niej udział.

Sądy w takim razie byłyby albo dowolnością połączoną z nieznajomością, jeżeliby miały organizacyą biurokratyczną; albo by były jednostronne, jeżeliby się na nie składała sama li tylko konsumcya; albo też byłyby polem pieniactwa, jeżeliby w ich składzie i kapitał i robota były reprezentowane. W każdym atoli razie, wolne użycie własności kapitału, lub własności pracy, zostałoby jeżeli nie pogwałcone, to mocno zagrożone, a tem samem idea wolności w zasadzie zniszczona.

A tak zasada Pana L. R., jakoby „potrzeba określić wynadgrodzenia roboty", jest zasadą niewoli tak dla kapitalisty, jak i dla robotnika.

Nie znachodzimy więc w niej „rozwiązania tej ważnej kwestyi".

Naszem zdaniem jest, że dokupienie się harmonii, między przemysłowością kapitału a przemysłowością roboty, bez ubliżenia zasadom wolności, zawisło:

Od trwałych instytucyi, zapewniających odbyt tym przemysłowościom połączonym;

Od silnie administrowanego wymiaru sprawiedliwości, ażeby raz powzięte zobowiązania między kapitałem i pracą, miały rękojmią wykonania;

Od wolnej konkurencyi na najobszerniejszych podstawach. —

Społeczeństwo czuwać jedynie jest obowiązane i upoważnione:

Ażeby demoralizacya chciwości, tak ze strony kapitału jako i pracy, nie stała się źródłem zobowiązań przeciw obyczajom, zdrowiu i przyszłości robotnika.

Złe użycie przemysłowości kapitału lub pracy, prowadząc do ruiny obojga, samo w sobie nosi zaród środków zaradźczych.

Społeczeństwo równo cierpi, kiedy siła kapitału krajowego nieodpowiada kapitałowi pracy szukającej zatrudnienia, jak to widzimy gdzieindziej; jak i wtedy, kiedy siła a raczej chęć do pracy, nie odpowiada sile kapitałów, jak się to dzieje czasem u nas. Równowagę w tej mierze przywrócić tylko mogą instytucye publiczne i ich zaprowadzenie jest przedmiotem legislacyi; ale jej nie przywróci dowolny układ między kapitałem a pracą, albo gwałt zadany pierwszemu lub drugiej.

Co do narodowości, wyznaje Pan L. R., że takową szanuje jedynie jak każdą inną z form, które rozwój ludzkości do czasu przybiera, i uważa narodowość za przemijający kształt, który sobie społeczeństwo nadało.

Przejęty autor tem zobojętnieniem dla narodowości, wywodzi narodowość albo z przywiązania do podań, albo z wyobrażenia antagonicznego, dzielącego ludzkość na niezgodne z sobą frakcye, w skutek tej socyalnej doktryny. Odrzuca i nie pochwala jeden i drugi oznaczony przez niego wypływ narodowości. (*)

Jak dalece nowa nauka socyalizmu Pana L. R. może odpowiadać oczekiwaniom adeptów i samego twórcy takowej, nie chcemy tu zapuszczać się w rozbiór. Mniej więcej o tej rzeczy zapisano foliały i przegadano lata. Czy rola była niewdzięczna, czy siane ziarno nie źrałe, czyli też ręka siejąca nie szczera i samolubna? nie wiemy, ale to pewna, że z tych gadanin nie uzyskano dotąd innego plonu prócz chwastu. (**)

My narodowość uważamy z innego stanowiska:

Przeznaczenie człowieka, tak ze względu przyrodzonych sił fizycznych jako i moralnych, jest życie społeczne. Pierwszym zawiązkiem życia tego społecznego jest życie rodzinne, familijne. Rozradzające się rodziny zbierały się w pokolenia, z pokoleń wzrastały plemiona. Plemiona łączyły się w narody. Historya dziejów ludzkości uczy nas, jak stósownie do tego processu formacyi narodów, zlewały się narodowości rodzinne w plemienne, plemienne w narodowe. Łączenie to uzasadniało się na jednolitości pierwiastkowego pochodzenia, na naturalnych granicach zamieszkałych przestrzeni, czasem na dobrowolnem lub przymuszonem przystąpieniu plemion nie jednolitych, ze względu na przypadkowe zdarzenia. Czem się bardziej wyrabiały i doskonaliły między ludami zasady życia społecznego, tem chętniej plemiona przystępywały do łączenia się w narody, ażeby tem dzielniej były w stanie nieść sobie wzajemną pomoc; zaopatrując się w obopólne potrzeby i stając silnie w obronie swego bytu.

Z postępem cywilizacyi, wzmagało się w narodach przywiązanie do swobód, do bytu narodowego i do udzielnego politycznego bytu, jako jedynej swobód narodowych rękojmi; i to też przywiązanie, narodowością zowiemy. Zapracowane dobro i drogie spuścizny, zasłaniają i bronią ludy życiem i krwią swoją.

(*) Dziennik „Polska" w nrze. 4. z 11go sierpnia r. b., odpierając domysły, sądy i denuncyacye Pana L. R. przeciwko Stowarzyszeniu Ziemiaństwa, w dzienniku „Postęp" z dnia 13go lipca wniesione, mniema, jakoby Stow: Ziemiańskie do tego samego celu dążyć miało, który Pan L. R. osiągnąć zamierza, różniąc się jedynie co do środków.

Jako członek Stow: Ziemiańskiego protestuję przeciwko temu mniemaniu redakcyi dziennika „Polska", gdyż żadnej solidarności tak co do środków jako i co do celu, o ile takowy z zawiłych i z sobą sprzecznych pomysłów Pana L. R. wyrozumieć mogę, nie przyjąłbym.

Wszak i cała Francya wyparła się jednogłośnie przez organ reprezentacyi swojej celów Proudhona, o tyle tylko w jednym względzie różniących się z nauką Pana L. R., że Proudhona Mieszczaństwo francuzkie, jest u Pana L. R. Szlachtą Polską.

Co żądał Proudhon od Mieszczaństwa francuzkiego, to Szlachta Polska bez wahania się, zawżdy w potrzebie kraju swego czynić była gotową.

Lecz Proudhon nie żądał, ażeby Francuzi przestali być Francuzami; nie ganił i nie odrzucał zamiłowania obywateli Francyi, do narodowości francuzkiej.

Idea Polski jest tak święta dla Polaka, jak idea Francyi dla Francuza. My nie mniemamy z Panem L. R., ażeby być Polakiem było przemijającą formą, którą zrzuciwszy, można przybrać formę Styryjczyka albo Kozaka.

Chcąc więc takową ideę, którą my narodowością zowiemy, niweczyć, szkoła Pana L. R. różni się od doktryny socyalizmu zagranicznego, a naśladuje usiłowania socyalizmu biurokracyi niemieckiej i ukazów imperatorskich w prowincyach polskich.

(**) Socyalizm ma tę jednę niezaprzeczoną zaletę, że w jego barwach w każdych szeregach stanąć można. Można wspierać Austryą, Prussy lub Rossyą, Abd-el-Kadera lub Szacha perskiego, — co kto dogodniej znajduje; można się oddać pod rozkazy Breindla lub rady świętojurskiej; można przyjąć missyą Gonty albo powołanie bohaterskie Szelego.

Socyalizm nie potrzebuje jak tylko na chorągwi swojej napisać: w sprawie postępu, a wszędzie znajdzie miejsce dla siebie.

Silnie zatem rozwinięta narodowość, jest wynikłośćią cywilizacyi; jest szczytem zasad życia spółecznego, jest najdroższą zdobyczą, najkosztowniejszym klejnotem ludów.

Zamiłowanie tej narodowośći istnieć już musiało daleko wcześniej, aniżeli podania o niem — nie znamy bowiem historyi o rzeczach, dopiero rodzić się mających. Objawienia antagoniczne między narodowośćiami, powstały dopiero z tarcia się takowych między sobą; widzimy bowiem najwybitniejsze narodowośći, różniące się od siebie we wszystkich formach a sympatyzujące mimo to z sobą.

Chcieć dopiero wtenczas uwierzyć „że narodowość jest konieczną formą człowieczeństwa, gdyby dało się dowieść, że naród zachować może czucie narodowe, nie mając żadnych sąsiadów..." jest to samo, co nie chcieć wierzyć w istnienie swojej rodziny dopóty, dopókiby nie było przekonania, że gdyby żadnej innej rodziny na świecie nie było prócz mojej jednej, jabym dopiero moję za moję uznawał; jestto samo co uznawać kolor czerwony dopiero wtedy za czerwony, gdyby się dało dowieśc, że kolor ten nazywałby się czerwonym, chociażby żadnego innego obok niego nie było!!!

Żyrawa, dnia 15. sierpnia 1848.

P. T.

Przegląd i musztra dzienników lwowskich, odbyty w d. 26. b. m. przez „Postęp".

Każdą hierarchiją utrzymują formy, na pierwszy rzut oka nic nieznaczące, w gruncie atoli niezbędne, jeżeli jakiekolwiek ciało, bądź polityczne, bądź socyalne, bądź wreszcie umnicze, ma się jak to mówią, trzymać jako tako kupy i nie pójść w końcu w rozsypkę. Od czasu też do czasu, naczelnicy ciał takich, prezydenci, komendanci, generałowie, lub tym podobni koryfeje, odbywać powinni i zwykle odbywają przegląd swych podkomendnych, choćby tylko dla przypomnienia im, do którego szeregu należą, i kogo słuchać powinni. *Rectores magnifici* i inni prezydenci, odbywają wizyty; generałowie lustracye i musztry; i przy takich okazyach, wydzielane bywają zwykle nagrody pilnym, nagany niedbałym, pochwały publiczne i t. p. komplementa.

Szczupła kohorta czasopismów lwowskich, pomimo że stanowi ciało polityczno-literackie, pomimo że ma swoją hierarchiją, nadaremnie od marca czekała takiej wizyty, takiej musztry, albo lustracyi. Nie tyle już chodziło o samą ceremoniją, ile o to, kto ją ma odbydź, kto sobie przyzna potrzebną do tego władzę i powagę? Dziennikarstwo albowiem, to rzeczpospolita demokratyczna na najobszerniejszej jak bydź może podstawie, żyjąca z sobą walce, w wiecznej niezgodzie; a zatem trudna do obrania naczelnika lub generała, bo do tego trzeba koniecznie zgody, choćby nie ogółu, to przynajmniej większośći. W rzeczypospolitej więc takiej, demokratycznej i prawie zawsze anarchicznej, jedna tylko dyktatura jest przypuszczalną władzą, na którą zuchwałe demokraty, jeżeli się nie zgodzą, to jej się przynajmniej zwykle poddają! Dyktatura więc jedynie, mogła odbyć lustracyą dzienników, a gdy dyktatura bierze się jak wiadomo, ale nie daje, chodziło o to, kto ją weźmie, jaśniej mówiąc, kto do tego będzie miał potrzebną odwagę!

I znalazł się taki odważny!... i śmiałą dłonią sięgnął po dyktaturę!... i zwołał przed się dzienniki, świstki i pamflety po Lwowie plączące się!... i odbył publiczną ich lustracyę w d. 26. b. m.!...

Nieodgadnione są doprawdy drogi, któremi opatrzność prowadzi ludzi do celu. Gdyby było szło o wybór, demokracya dziennikarska nie byłaby się nigdy zgodziła na obranie „Postępu" hetmanem dzienników we Lwowie; ale jak tylko „Postęp" przywłaszczył sobie sam takie hetmaństwo, dzienniki zawołały chórem: „prawda! jeden „Postęp" ma potrzebne kwalifikacye do przewodniczenia czasopisarstwu we Lwowie!... on jeden ma do tego potrzebny rozum i powagę!... on jeden może i powinien bydź na naszem czele, bo i od czegóżby się „Postępem" nazywał?!"

„Postęp" więc, dyktator dziennikarstwa z własnego i nader szczęśliwego natchnienia, odbył jak powiadamy lustracyą dzienników lwowskich w d. 26. b. m. i rozkazem dziennym ogłoszonym w nrze. 53. swojego pisma, wydzielił wedle odbytego przeglądu, pochwałę lub naganę, stósownie do prawa i położonej zasługi.

Rozkaz dzienny powyższy, znamionuje wyrazistość, dobitność i energia prawdziwie żołnierska. Dyktator oświadcza z góry, że zaczyna „prosto z mostu"; i lubo „Kuryer lwowski", w odpowiedzi na powyższy rozkaz w chwili znać zapomnienia, napisał replikę: z pod mostu, oddać mu jednak muśimy sprawiedliwość, że odpowiadając „z pod mostu", został daleko wierniejszym swemu charakterowi i roli; i z większym talentem wywiązał się z zadania swego, aniżeli „dyktator Postęp" piszący swój rozkaz „prosto z mostu".

Co do nas, niedbałość nasza własna, brak ideów, brak zasad, zła wiara i podstępna taktyka, z jaką nie przeczuwając przyszłej godności „Postępu" ważyliśmy się o nim powiedzieć, że nierozumie samego siebie"; wszystko to razem połączone, śćiągnęło w rozkazie powyższym najostrzejszą naganę i zupełną kondemnatę naszego dziennika, która jakkolwiek dotkliwą bydź może, nie oburza nas jednak wcale, a to dla tego, że jak sami przyznać muśimy, jest zasłużona i sprawiedliwa.

Więcej nawet powiemy: gdyby nas jakimś cudem, spotkała była pochwała z strony dyktatora, bylibyśmy doprawdy zdesperowali! bo stanąć w rzędzie z „Gazetą Narodową"?! mieć udział w zasługach, jakie w niej dyktator wedle rzeczy publicznej wynalazł, byłoby było dla największą jaka bydź może mortyfikacyą.

Dla tego przestajemy na podrzędnej roli, jaką nam władzca dziennikarstwa wydzielił; a gdy oświadcza, że

przeciw naszej przyjaźni bronić by się musiał, pozwalamy sobie zwrócić jego dostojną uwagę na okoliczność, żeśmy tej przyjaźni, ile nam wiadomo, nigdzie nie ofiarowali, ani ofiarować nie myślimy.

Ośmielamy się równie przedstawić, że ile nam wiadomo, publiczność czytająca, nie dość jeszcze biegła w metafizycznym języku, jakim do niej szanowny dyktator od kwietnia przemawia, ciemna i niedouczona jak jest, tłómaczy sobie wszystko co w „Postępie" wyczyta na opak. I tak, jeżeli „Postęp" powie, że coś jest czarne, publiczność ta nieznająca się na niczem, nawykła wierzyć, że to muśi bydź białe właśnie dla tego, że go „Postęp" czarnem nazywa. Ztąd rodzi się obawa, żeby publiczność przeczytawszy, że pismo nasze powinno się nazywać Anti-polską, nie zechciała sobie tego epitetu wytłómaczyć znów wedle swego nieszczęśliwego nałogu i nie uwierzyła z wielkim uszczerbkiem sprawy publicznej, że pismo nasze, odpowiednio swej nazwie „Polska", jest rzeczywiście pismem, odzyskanie polskiej narodowośći mającym na celu, dla tego, że go „Postęp" anti-polskiem nazywa!

Wiemy prawdzie, że dostojny dyktator, apostoł socyalizmu z powołania, może nam zamknąć gębę przytoczeniem tego co w N. 32 swego nieoszacowanego pisma napisał „Socyalizm, nie o polską narodowość ale o rozwój ludu się dobija" i może się śmiało zapytać; możeszże „Polska" rościć sobie pretensyą do przymiotu dziennika sprzyjającego polskiej sprawie, kiedy w brew duchowi czasu, pozwala sobie gardzić ideą przez nas wynalezioną, walczenia przeciw narodowości polskiej? kiedy odzyskanie tej kiepskiej narodowości robi zadaniem swojem?... nie jestże pismo dobijające się o polską narodowość oczywiście anti-polskiem pismem? a przeciwnie nie jestże „Postęp" potępiający tę narodowość, polskim od stóp do głowy?...

Wszystko to prawda święta, niezaprzeczona, odpowiemy: wszystko tak jasne jak 55 numerów Postępu dotąd w świat rzucone; na wszystko to zgadzamy się my sami i pewnie przeciw logice dyktatora żadnego nie wniesiemy zarzutu; ale publiczność?! Publiczność gotowa powiedzieć: jużcić pismo zapowiadające obronę i odzyskanie narodowości polskiej, musi bydź polskiem, a pismo wypowiadające otwartą wojnę narodowości polskiej, jest oczywiście anti-polskiem!

Taką to jest niestety niesprawiedliwość ciemnej i powierzchownie sądzącej publiczności, i lubo nad nią ubolewamy, przekonani jesteśmy, że niesprawiedliwość ta, niezachwieje na chwilę nawet ani przekonania, ani zasad „Postępu."

A teraz dopełniemy jeszcze jednej powinności względnie historyi.

„Postęp" odbywając przegląd dzienników lwowskich, zapomniał z definiować najcelniejszego, to jest samego siebie. Przyszły więc historyk publicystyki współczesnej epoki, mógłby tej epoce mimowolnie ubliżyć, gdyby o „Postępie" przemilczał; a przemilczeć by musiał, nieznalazłszy o nim żadnej wzmianki w rozkazie o którym mowa. Wyręczając przeto skromność dostojnego dyktatora, pozwolimy sobie uzupełnić historyczny rys dziennikarstwa umieszczony w N. 53 jego szacownego dziennika, następującą szkicą:

„Postęp" dziennik poświęcony socyalnemu rozwojowi ludzkości, jest pismo czyście sferyczne, nad ziemskie!... i walczy ideami z wiatru chwyconemi, na polu zasad bez zasad. Jest to sennik, wychodzący regularnie co Wtorek, Czwartek i Sobotę, w którym publiczność znajduje sumienne zdanie sprawy z tego, co się jego redaktorom w Poniedziałek, we Środę i w Piątek śniło!... Niedziela, jest dniem odpoczynku; bo Postęp zatrudniony zbudowaniem nowego świata, naśladuje w tym opatrzność, która jak wiadomo stworzyła świat w 6 dni powszednie, a w Niedzielę wypoczęła po pracy. „Postęp" nie mógłby był wychodzić i nie byłby wychodził, gdyby Mazzini nie był napisał swego dzieła o Włoszech; i przestaje też z d. 1. Września wychodzić dla tego, że go już zupełnie wyczerpał.

Korespondencya.

Kraków d. 29. sierp. Panie Redaktorze! Korespondencya z Krakowa znaleziona w N. 8. twojego pisma, szczerze mnie zmartwiła; a to i z tytułu Krakowa i z tytułu dziennika. Z tytułu Krakowa dla tego; że nam tu lekarstw potrzeba; i śilnych do tego lekarstw, jeżeli mamy wyjść z choroby, która nas opętała od 5 miesięcy; korespondencya zaś wspomniona, zamiast uleczyć złe, tylko go jeszcze głębiej zakorzenić może; z tytułu zaś dziennika dlatego, że jeśli jeszcze dzienniki w innych częściach kraju wychodzące, będą wtórować naszym, to stracą wnet tę powagę, jaką żeby zachowały, życzyć należy w interessie naszym wspólnym.

Dlatego mimo że wczoraj dopiero wieczór odebrałem N. 8 „Polski", piszę natychmiast; ażeby ci szanowny redaktorze dać dowód, ile mi na tem zależy, żeby twój dziennik niestał się jednym jeszcze organem więcej, schlebiającym ułomnościom naszym, bo jeśli komu, to nam znać siebie samych potrzeba.

Pisałem ci przed 3ma tygodniami, że zachodzi gwałtowna potrzeba, żeby stan wojenny miasta naszego był raz nakoniec zniesiony; wyraziłem dalej obawę, ażeby, jeżeli po jego zniesieniu nie będzie zaraz ustanowionym rząd silny, mimo massy dobrze myślących, garstka lekkomyślnych, nie wywołała znowu czego. Tak pisałem, tak myślałem, takie było moje zdanie przed 3ma tygodniami i takie samo jest do dziś dnia.

Korrespondent pod znakiem trójkąta, zarzuca mi niekonsekwencyą, iż właśnie w chwili kiedy się tu odbywa komissya mająca sprawdzić wypadki w d. 26, ja występuję z mojemi obawami i mówię nieledwie do komissyi: że my Krakowianie byliśmy w d. 26 zaczepną stroną.

Najprzód dziwię się trójkątowi, że do wypadku poszukiwań tej komissyi jakąkolwiek przywiązuje cenę! Czy myśli, że gdyby komissya sprawdziła nie wiem jaką winę i wynalazła ją w ówczesnych władzach austryjackich, czy myśli powtarzam, że miasto nasze otrzyma za krzywdy swoje jakąkolwiek satysfakcyą?... Czy mu się zdaje, że wstaną

z grobu ci, których w ówczas pomordowano? Czy trójkąt wierzy doprawdy, że Generałowie Castiglioni lub Moltke będą w razie sprawdzenia winy roztrzelanemi?... Jeżeli się trójkąt łudzi w istocie takiemi nadziejami, to go bardzo żałuję. Komissya odbywająca się tu w Krakowie, niech będzie przekonany, że żadnych dla miasta skutków nie sprowadzi, ani mu żadnej satysfakcyi nie wyjedna, choćby wypadek jej poszukiwań był niewiedzieć jaki.

Gdyby rząd chciał dać miastu satysfakcyą, za zbrodnię na niem w ówczas popełnioną, nie potrzebowałby do tego żadnej kommisyi, bo zbrodnia jest jawną i leży na stole. Zbrodnia popełniona w Krakowie w d. 26. nie mieści się w ustanowieniu i sprawdzeniu czynu „kto był stroną zaczepną?“ ale w sprawdzeniu: czy władza wojskowa wzywała gdzie, bądź zaczepiających, bądź miasto, do uspokojenia się? czy uczyniła prawem przepisane sommacye, zanim użyła broni? W sprawdzeniu więc tego, nie zaś okoliczności, kto kogo zaczepiał, mieści się zbrodnia największej kary godna, bo chociaż by było dowiedzionem, że wichrzyciele (ktokolwiek oni byli) działali zaczepnie d. 25. i 26., to działanie ich, nie uwalniało jeszcze władzy od dopełnienia tego, czego wymagały prawo, ludzkość i sprawiedliwość; bo zaczepne nawet takie działanie, nie upoważniało jeszcze Generała Castiglioni do dawania ognia do bezbronnych, bez poprzedniego wezwania, żeby się uspokoili; tym mniej do bombardowania całego miasta, mordowania kobiet, dzieci, rabowania spokojnych mieszkańców, bez poprzedniej trzechkrotnej somacyi, żeby miasto zrobiło to czego od niego żądał.

Jeżeli od sprawdzenia tego, kto był zaczepną stroną, ma zależyć wymiar sprawiedliwości miastu należny; jeżeli zaczepka kilku, ma komenderującego usprawiedliwiać, że nie uczyniwszy żadnego wezwania, kazał mordować wszystkich, to niech się szanowny trójkąt nie łudzi nadzieją, żebyśmy kiedy jaką otrzymali satysfakcyą, bo dzień 25. był z strony wichrzycieli istotną zaczepką, a nic łatwiejszego jak dowieść, że d. 26. był tylko kontynuacyą 25go.

Ale tu jak powiadam, nie oto chodzi. Władza choćby istotnie zaczepiona, miała prawo wynaleść i ukarać winnych, ale nie miała prawa mordować ludzi po ulicach, rabować przedmieść, bombardować miasta, bo postępowanie takie, jest aktem Wandalizmu, którego by się nawet Moskale może nie dopuścili; jest zbrodnią, największej kary godną, chociażby udowodnionem było, że my, nie kto inny zaczepiliśmy. Kiedy w marcu cały Medyolan napadł na wojsko austryjackie, (czego przecież Kraków w kwietniu nie zrobił) Feldmarszałek Radetzky, wezwał go wprzódy po trzy kroć do poddania się i dopiero gdy się nie poddało, bombardować kazał. Czyż Gen. Castiglioni postąpił sobie podobnie?... czy wezwał gdzie kogo do czego?

Kommisya przeto odbywająca się pomiędzy nami, oprócz że jest post festum i późno trochę przychodzi, śledzi nadto tego, na wyśledzeniu czego nikomu nie zależy, a niewidzi tego co jest jasnem jak słońce; bo jeżeli wymiar sprawiedliwości dla Krakowa, ma bydź celem jej poszukiwań, powinna sobie jedno tylko zadać pytanie i wezwać władzę, ażeby jej złożyła dowody: czyli gdzie i kiedy przed użyciem broni, przed bombardowaniem miasta, czynione były do jego mieszkańców prawem przepisane somacye?..

Próżną zatem jest obawa trójkąta, żeby moja korrespondencya w N. 4 miała wpłynąć nie korzystnie na śledztwo, po którym sobie tyle obiecuje. Do wynalezienia zbrodni, śledztwa tutaj nie potrzeba, tylko dobrej woli, a na tej zbywa rządowi tak dobrze dzisiaj, jak zbywało przed 4ma miesięcami. Gdyby rządowi o sprawiedliwość chodziło, nie zsyłałby pewnie kommisyi, ale by po prostu wezwał komenderującego do złożenia dowodów, że przed użyciem broni i środków ostatecznych, dopełnił istotnie tego, czego wymaga prawo i ludzkość tak dobrze po władzy wojskowej, jak i po cywilnej.

Występek ludu, chociażby niewiem jak dowiedziony, i sprawdzony, nie jest jeszcze blankietem na zbrodnie dla władzy, bo lud może się zapomnąć, może się dać obłąkać; gdy tymczasem władza nie może się zapominać, bo na to właśnie jest postanowiona, żeby prawo nawet przeciw przestępnym wykonane było.

Wszystkie więc względy, na które się trójkąt powołuje, dowodząc niewłaściwości jakoby mojej korrespondencyi, są czcze i zdradzają tylko to nieszczęśliwe pragnienie, wmawiania nas i w zapaleńców naszych, że zawsze dobrze robią i że nigdy zbłądzić nie mogli.

Tymczasem obawa właśnie, żeby drugi raz nie zbłądzili, dyktowała mój list z d. 7. Sierpnia, a trójkąt zamierzywszy sobie zbić moją obawę, potwierdza ją tylko w każdym nieledwie wierszu dalszego swego pisma. Przyznaje bowiem, że są pomiędzy nami ludzie mali, pragnący odegrać rolę wielką; że są prawodawcy, nie mający o prawie żadnego wyobrażenia; że są utopiści, szukający zwolenników; że są nakoniec oratorowie zdolni zawrócić prostaczkom głowy. Pociesza się tylko trójkąt, że naprzeciw usiłowaniom tych wszystkich ludzi, stoi jak mur, owa większość dobrze myślących, których hasłem ma bydź wytrwałość jedność i wola żelazna!!??

Otoż jak zgadzam się z nim, że jest garstka takich marzycieli, oratorów, wielkich ludzi i prawodawców, jak, przyznaję, że ogromna większość obywateli naszych są ludzie dobrze myślący; tak zaprzeczam i zaprzeczam stanowczo; żeby hasłem tej większości miały bydź wytrwałość, jedność i wola żelazna!— Osobliwie też tej ostatniej, nie znajdzie najmniejszego śladu pomiędzy dobrze myślącemi; i stan obecny miasta Krakowa, najlepszym prawdy twierdzenia mego jest dowodem.

Mamy wolność druku, a nie wolno ogłosić żadnego zdania, któreby przeciwnem było zdaniu owej garstki utopistów, wielkich ludzi, oratorów i prawodawców; mamy wolność mniemań, a każdy przyznający się do przeciwnego proklamowanemu przez tę garstkę właśnie, musi albo milczeć, niechcąc bydź insultowanym, albo zanim go drugiemu do ucha poda, obejrzyć się wprzódy 4 razy, czyli go który z owych wielkich ludzi nie słyszy? mamy wolność stowaszyszeń, zgromadzeń etc. a niech tylko który z dobrzemyślących obywateli, odważy się zaprosić do siebie albo gdzie bądź, kilkudziesiąt innych równie dobrze myślących, dla naradzenia się nad sprawą publiczną, wnet zjawią się nie proszeni... wielcy ludzie, oratorowie etc i jeden z nich wystarczy do zaimponowania 50ciu dobrze myślących i do rozpędzenia ich bez skutku narady!; wolno nam nareszcie przedstawiać nasze żądania władzom, lecz któż z tej wolności korzysta? O to tylko garstka tych wielkich ludzi i oratorów ulicznych; bo dobrze myślący obywatel, nie zbierze 10ciu nawet podpisów równie robie myślących ludzi, do podpisania petycyi, choćby dobru kraju niewiem jak odpowiadała; bo garstka oratorów, wielkich ludzi i prawodawców, zbiera właśnie wtym samym czasie podpisy na przeciwną petycyą; i choć je zbiera po ulicy, rzuca dostateczną

klątwę na podpisujących przeciw nim w domu, i taką dobrze myślących nabawia obawą, że podpisywać nie śmieją.

I gdzież więc jest owa wolność, owa swoboda, których używać jakoby powinniśmy?.. Gdzież jest owa jedność owa żelazna wola tej ogromnej większości dobrze myślących, o której szanowny trójkąt pisze?... Pod panowaniem wolności, żyjemy tutaj istotnie w najokropniejszej niewoli, wśród swobód, niewolno się nawet nikomu przyznać do tego co myśli! wczasie wolności druku, niewolno ogłosić nic, co by nie schlebiało ulicy; i wtedy, kiedy by się zdawało, że rząd powinien znać dokładnie myśl i życzenia większości, większość ta niema odwagi powiedzenia tego czego żąda; i organem kraju przed władzą, jest zawsze tylko mniejszość, i jaka do tego jeszcze!?

Z przybyciem Gubernatora, ustał wprawdzie w mieście naszym rząd wojenny i osoba jego, zaufanie jakim jest otoczony, nadzieje wreszcie do jakich upoważnia, wszystko to sprawia, że jak na teraz, on sam w nieobecności innego rządu, koncentruje w sobie władzę i przedstawia w części ów rząd silny, na którym nam zawsze zbywało. Jak na teraz przeto, niema obawy jakichkolwiek niepokojów, niedlatego, żeby zbywało na właściwych elementach, ale dlatego, że wszystko jest w zawieszeniu, wszystko w oczekiwaniu?.

Ale czy po jego odjeździe będziemy mieli ten rząd silny którego tyle potrzebujemy? Jest to pytanie, nad którego rozwiązaniem nie można doprawdy myśleć bez obawy. Rządem tym powinien by bydź magistrat!.. lecz gdy Magistrat jak powiadają, ma bydź znów wypływem powszechnych wyborów, strach prawdziwie pomyśleć, jakie to nazwiska wyjdą z urny wyborów? jacy ludzie wnijdą do składu przyszłego Magistratu?!..

O widokach w tym względzie, o kandydatach do urzędów miejskich, o dep. Lange, który w kieszeni przywiózł z Wiednia gotowy adress do podziękowania samemu sobie, za sprawowanie swego poselstwa; o pojedynkach z redaktorem tutejszej gazety; o doktorze Strzelbickim, który się zerwał do obrony najsłuszniejszej wprawdzie sprawy, w sposób jednak jak bydź może najniezręczniejszy; o innych wreszcie skandalach, malujących dobitnie stan publiczny tutejszy, napiszę w następnym liście obszerniéj, bo teraz poczta właśnie odchodzi, a chiałbym żeby list niniejszy doszedł cię szanowny redaktorze jak najspieszniej.

Przyjm Redaktorze etc.

W. K.

Kronika wypadków bieżących.

Austrya. Na posiedzeniu Sejmu d. 24 b. m, zabrał głos dep. Lubomirski w miejsce dep. Podlewskiego i oświadczył się najprzód, za wynadgrodzeniem potem za odesłaniem wniosku do komissyi. „Przysięgliśmy wszyscy“ mówił „żyć i umrzeć wolnemi, ale trzeba w przódy żebyśmy dobrze rozumieli co to jest wolność; żebyśmy zasadom poczciwości i rzetelności nie ubliżali. Kto chce wolności, nie może tym samym obrażać sprawiedliwości. „Jeżeli jej ubliżemy będzie to samowola, a samowola zostanie zawsze samowolą, czy ją popełni Meternich czy „też zgromadzenie reprezentantów“. Skończył oswiadczeniem, że Sejm obecny, mógłby orzéc tylko zasady, ale nie może stanowić prawa, bo to do władzy prawodawczej należy; żądał więc odesłania wniosku do komissyi.

Dep. Helfert mówił bardzo mocno za wynadgrodzeniem. „Słyszałem głosy uznające świętość prawa własności, ale żądające żeby wsprzódy dowiedzianą była. Na to „odpowiem, że tych dowodów ten tylko nie widzi, kto widzieć nie chce. Cóż będą znaczyć księgi hipoteczne, jeżeli w nich nie ujrzemy dowodu własności. Zabór powinności włościańskich bez wynadgrodzenia, byłaby to druga „edycya historyi St. Kryspina, co ukradł skórę bogatemu, „żeby ją między ubogich rozdarować i zyskać sławę do„brodzieja“.

Wiedeń d. 24, Z okazyi zniżenia płacy kobietom w fabrykach pracującym, powstało w Wiedniu d. 22. zaburzenie między robotnikami, któremu do dnia 24. nie położono jeszcze końca. Robotnicy usadowili się na przedmieściu St. Leopolda i osadzili Prater. W dniu 23. przyszło tam do krwawych spotkań. Gwardya narodowa wraz z strażą bezpieczeństwa, musiała użyć palnej broni. Z pomiędzy robotników zostało 5 na placu, 130 przeszło raniono. Gwardya municypalna ma 10ciu rannych, Gwardya narodowa 2. W d. 24 robotnicy jeszcze groźną zajmowali postawę. Postanowieniem przeto ministeryalnem z d. 24, ministerium objęło kierunek środków zaradczych dla przywrócenia porządku w stolicy. W moc postanowienia tego Gwardya narodowa, oddaną została pod bezpośrednie rozkazy ministerium.

Postanowieniem równie ministeryalnym z d. 24, połączony tak zwany wydział mieszczan, studentów i Gwardyi narodowej, dla zapewnienia bezpieczeństwa i porządku i warowania praw ludu, rozwiązanym został. Ministerium oddając sprawiedliwość jego usiłowaniom i poświęceniu się, oświadczyło mu dzięki i życzenie, ażeby członkowie jego wracając w prywatne życie, zabrali z sobą przekonanie, że dopełnili obowiązków obywatelskich.

Na posiedzeniu Sejmu w d. 26. zamkniętą została rozprawa nad wnioskiem Kudlicha. Po zamknięciu debaty, odezwało się nareszcie i Ministerium, którego milczenie w tej kwestyi przez dni przeszło 14, istotnie zadziwiało.

Minister Bach oświadczył: że zdaniem jego, Sejm powinien się ograniczyć do uchwalenia zasad w kwestyi wniesionej, rozwinięcie ich atoli Sejmom prowincyonalnym zostawić; oświadczył dalej, że kwestyą wynagrodzenia, uważa ministerium za kwestyą gabinetową i że w razie nieuchwalenia w zasadzie wynagrodzenia, od administracyi kraju odstąpi.

W tym samem duchu oświadczył się Minister Krauss; a Izba zostawiając prezydującemu potrzebny czas, do resumowania debaty i do ułożenia nader licznych kwestyi, wywołanych kilkudziesiąt modyfikacyami, stanowcze wotowanie nad wnioskiem do d. 29. Sierpnia odłożyła.

Uwiadomienie.

W Pradze wychodzi dziennik pod tytułem „Slawische Central-Blätter“ poświęcony interessowi i sprawom wszech-sławian, a zatem Polaków, Rossyan, Czechów, Słowaków, Kroatów, etc. Redakcya ustanowiwszy korespodentów w główniejszych punktach Sławiańszczyzny, ma nadzieję postawić dziennik ten na stopie, odpowiadającej wadze i wielkosci sławiańskiego interessu. Pismo powyższe, wychodzi codzień, oprócz czwartku. Prenumerata kwartalna wynosi 2 złr. 30 kr. m. Prenumerować można na wszystkich poczamtach monarchii austryjackiej.

Redaktor odpowiedzialny: **Hilary Meciszewski.**

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.